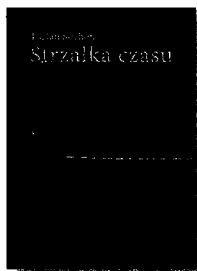


Pragnienie miłości

ks. Jan Sochoń, *Strzałka czasu*, Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu, Rzeszów 2017



Pierwsza myśl, pierwsza refleksja, która przyszła mi do głowy po lekturze *Strzałki czasu*, najnowszego, wydanego właśnie tomu wierszy księdza Jana Sochońa była taka, że oto mam do czynienia z poezją niebywale zachłanną, że te wiersze napisał ktoś, kto nie chce poprzestać jedynie na zbliżeniu się do jakiegoś fragmentu świata, ale chce ten świat objąć w całości, poznać bez żadnych'ograniczeń i przeniknąć do najgłębszych jego podstaw. A druga myśl była taka, że to pragnienie nieograniczonego wejścia w sam środek tego, co jest, to poetyckie pragnienie oznacza pragnienie zmierzenia się z tajemnicą jedności, która zwykły rozum poznający obezwładnia i bardzo często czyni bezużytecznym. I że wobec tej jedności można zastosować tylko i wyłącznie taktkę poznania poetyckiego, ostatecznie absurdalnego i tak nielogicznego, jak nielogiczna może być tylko wiara, prawdziwa wiara rosnąca na zaufaniu do bezgranicznej miłości, na którą człowiek sam, swoim życiem nie jest w stanie zasłużyć:

Żeby wiersz trwał i trwał,
w powietrzu, w oknach domów
przesłoniętych poźółkłymi firankami,
w modlitwie tych, którzy poszukują
źródeł tajemnicy.

Żeby wiersz płakał i śpiewał,
żeby zapraszał do rozmowy i tańca.

Żeby mógł nas objąć,
nie wstydził się, kiedy dłonie
chcą być razem, chcą kochać,
chcą wiecznie żyć.

Żeby całował wraz z nami,
rany świata.

Przytaczam w całości wiersz – noszący zresztą nomen omen tytuł *Wiersz* – otwierający tom i będący introdukcją tłumaczącą sposób widzenia świata i człowieka w perspektywie doczesności, miłości i wieczności. Ten wiersz podaje ton całej książce Socho-

nia, zakreśla skalę przeżyć, jest wierszem teologicznym i bardzo ludzkim zarazem, jest katalogiem tematów, słownikiem i wykładem poetyki. Bo jest to wiersz zdecydowanie osadzony w ramach życia pełnego doświadczeń radości, niepokoju, nadziei i zwątpienia. A więc wiersz otwarty na ruch, zmienność, niestałość. Dlatego jego wersy są niespokojne, nierówne, poruszone, rytmicznie niewyrównane. I w tej niepewności słuszny jest tylko taki tryb zdania, który oparty na partykule „żeby”, wyrażający pragnienie spełnienia się tego, co w perspektywie ludzkich oczekiwań łączy się bezpośrednio z dobrem i pięknem; z tym, czego w życiu szukamy i na co nieustannie czekamy.

Pragnienie pierwsze

„Żeby wiersz trwał i trwał”. Co to znaczy? Słowo, które ma trwać – tak to rozumiem – ma umacniać człowieka tym, co robi. Słowo, słowa, zdania wypowiedane, wiersze to znaki świata widzialnego i zarazem stopnie prowadzące do samego rdzenia istnienia. Wprowadzona przez Sochonia analogia wiersza i modlitwy łączy te dwa – doczesny i wieczny – wymiary, spina je klamrą słowa. Bez niego cała rzeczywistość rozsypie się, tracąc nic komunikacyjną. Słowo – powiada Sochoń – jest wielkim darem, który otrzymaliśmy, przychodząc na świat, niech więc będzie obecne we wszystkim – w fi-rankach i modlitwie, w tym co drobne i codzienne i w tym, co inwokacyjne i przyzywające, co fizyczne i metafizyczne. Słowo to także widzialna forma wiersza. Dopóki zatem wiersz trwa, dopóty istnieje światło porządku. I tego właśnie – jako ludzie – pragniemy i o tym pragnieniu tak często mówi bohater wierszy Jana Sochonia. I wierszem może mówić do nas, zwierzając się także ze swoich lęków, które zawsze łączą się z tym, co ukryte w ciemności, niewypowiedziane, zatarte w mowie, a więc barbarzyńskie i niebezpieczne:

Martwi mnie, że nadchodzą barbarzyńcy,
nie ci z wiersza Kawafisa,
ale ci z głębi moich ciemności,
barbarzyńcy grzechu i popiołu,
łżejsi od skrzydeł motyla.

Ale wiersz na szczęście – jak modlitwa – rozświetla mrok, przywraca sens słów. Słowa są orężem i tarczą człowieka i dlatego w innym miejscu czytamy: „Muszę więc podpie- rać się laską ze światła”. Bez tego „muszę”, bez trybu imperatywnego pragnienie dobra natychmiast obróciłoby się w popiół i zgubiło w nicości.

Pragnienie trwania wierszy, pozbawione fundamentu wiary w możliwość przemiany i w skuteczność nawrócenia, byłoby pragnieniem utopijnym. Byłoby tylko rozbudzaniem nastroju smutku i melancholii. Wiersze Sochonia nie są wprawdzie wolne od takich tonów, ale ich dominację hamuje nadzieja przekraczająca granice zwątpienia. Bo:

jeżeli nawet wnikiemy w siebie,
z czułością najszczerzą, niespotykaną.

Mimo to nie będziemy pewni,
nie będziemy uszczęśliwieni.

Chyba że przyjdzie Bóg
i w nas się rozgości,
wymłóci najmniejsze nawet ziarna.

Pragnienie trwania poezji jeśli ma być rzeczywistym pragnieniem, musi zwracać się w stronę życia przenikniętego sensem, ukierunkowanego na jasny cel i w tym znaczeniu twórczego, owocnego i gotowego na ofiary.

W *Strzałce czasu* niepewność – jakże przecież ludzka cecha – wielokrotnie mierzy się więc z nadzieją wypowiedzianą frazą ufnej modlitwy: „wsiewaj w moje życie, /łaski swej strumienie”. Bo przecież inaczej ci, „którzy poszukują/ źródła tajemnicy.” niechybnie pobłądzą.

Pragnienie drugie

To pragnienie siły wiersza i całej poezji, całej wielowymiarowej twórczości. Płacz i śpiew to powrót do tego, co prawdziwie ludzkie i potrzebne człowiekowi. A więc tak rodzi się pragnienie przeżycia bezpośredniego, stanięcia „twarzą w twarz” ze źródłem wzruszeń. Sochoń wymienia oprócz płaczu i śpiewu także rozmowę i taniec. Te cztery formy wskazują na cztery rodzaje ekspresji łączących człowieka ze światem i z drugim człowiekiem. Przy czym płacz i taniec, niczym odległe od siebie bieguny, stanowią symboliczny obraz początku i kulminacji sztuki. Płacz to najprostsza i najpierwotniejsza reakcja człowieka na doznania, to narodziny sztuki, od jej najpierwotniejszych jeszcze nieartykułowanych wyrazów poczynając. Taniec zaś to suma, synteza, która spina ten artystyczny horyzont doskonałością i pełnią ekspresji. To drugie pragnienie – „Żeby wiersz płakał i śpiewał” – jest więc pragnieniem sztuki czystej, pełnej, dającej nadzieję i zarazem niosącej oczyszczającą pociechę.

Pragnienie trzecie

Oto pragnienie najbardziej intymne – pragnienie miłości – zamknięte w kręgu tajemnicy serca i fenomenie współodczuwania. Wyrasta z potrzeby wspólnoty, bliskości, ale także z radości i zdziwienia, że się jest jednym z wielu, i że w swojej różnorodności jesteśmy do siebie tak bardzo podobni i że się nieustannie szukamy. Wiersz „obejmujący” – „Żeby mógł nas objąć” – to zarazem wiersz podtrzymujący kontakt, przypominający o obecności drugiego. To pragnienie ujawnia się zazwyczaj w chwili zwątpienia, kiedy

samotność z całą okrutną bezwzględnością niszczy spokój i wewnętrzną harmonię człowieka. Lęk przed samotnością to także lęk przed czasem, który wszystko obraca w nicłość. „Chcą kochać,/chcą wiecznie żyć.” powiada o ludziach Sochoń, bo chcą – chcemy – przeciwstawiać się nicości, ocalać to, co w nas kruche i wątłe, ale także to, co ułomne, może czasami kalekie i zmęczone. I dlatego, wbrew tym ograniczeniom:

Trzymam się pionu, nieruchomieję;
powtarzam z uporem, monotennie:
„jestem”, „jestem”, „jestem”.

Pragnienie bliskości zasadza się na poczuciu „bycia”. Czy to kartezjańskie „jestem” stało się tutaj najważniejszym drogowskazem? Czy dopełniono je warunkiem miłości? A może poeta dokonał swoistej rekonstrukcji i przebudowy słynnej formuły potwierdzającej istnienie i teraz brzmi ona: „kocham więc jestem”? Jestem w tym, co odczuwam, w poruszeniu serca, w przyspieszonym tętnie. Miłość to przyjmowanie daru i zarazem obdarowywanie. W tym obopólnym otwarciu potwierdza się życie i współodczuwanie. Miłość to pamięć ocalona z liczącej wszystko rzeki czasu.

Pragnienie czwarte

Wiersz jako niezwykle lekarstwo. Wiersz na ból świata, na cierpienie człowieka. Wiersz jako słowo przypominające człowiekowi o jego drodze ziemskiej i życiu wiecznym. Poetyka wchodząca w obszar eschatologii. Czy to możliwe? Tak, jeśli wiersz jest budowany wiarą i jeśli ujawnia obraz całego człowieka i oświetla także mroczne strony jego duszy po to aby je uleczyć. A więc wiersz pomagający podnieść się każdemu, kto upadł. Czyż nie miał racji Andrzej Kijowski, pisząc przed laty: „Kultura jest wiarą; wypowiada całego człowieka w całej historii jego związków z Bogiem; ufającego i wątpiącego, pokornego i pysznego, świętego i nikczemnego, modlącego się i bluźniącego, wrzaskliwego i milczącego. Chrystus zauważył zarówno paralytyka, który krzyczał co sił: >Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nade mną<, jak i kobietę cierpiącą na krwotok, która tylko musnęła ręką kraj Jego szaty. Oboje uzdrowił, chwalać ich wiarę.” A wiersz czyż nie jest w tym kontekście jedną z najdoskonalszych form kultury? Czyż nie bywa podobny do modlitwy?

Tytuł

Strzałka czasu to pamięć. To także ruch pamięci od kiedyś do później. „Strzałka czasu” to właściwie my sami, nasza świadomość w nas i wszystko to, co mówi o naszym doczesnym przebywaniu. Są w niej obecne wszystkie zdarzenia, słowa, znaki i gesty. To linie horyzontalne i wertykalne, krzyżujące się w jej punkcie podparcia, czyli w nas, ludziach ciała i ducha zarazem. *Strzałka czasu* biegnie przez ciemność i światło. To doświadczenie czasu:

Przepływa przeze mnie czas.
Jego koła, jak koła u wozu
obracają się jednostajnie,
bez zbędnych emocji.

Ale czym naprawdę jest czas pojmiemy – powiada Jan Sochoń – dopiero po śmierci. Dopiero wtedy jego ognista natura objawi swoją moc. Póki co przyjmujemy, że „czas ma swój plan”, ufając, że jest „zgodny z odwieczną wolą”, wierzymy że „służy komuś bardziej szczeremu”.

Słowo kończące

Tom wierszy Jana Sochońia porusza – nie wiem czy to dobre słowo – szczerością w wolańiu, w pragnieniach, w wyznaniach i nadziejach, w rozterkach i tonach elegijnych i hymnicznych, w wyznaniach i apostrofach. Porusza całością.

I jeszcze rewers. Druga strona książki – obrazy Mai Katarzyny Majstruk. Głębokie – paradoks – płaszczyzny. Horyzonty, kresy i otwarcia – dopełnienia Sochońiowych wersów. Dwie strony tego, co – mimo różnic w skali emocji napięć i przeciwnych wektorów myśli – stanowi jedną płaszczyznę, jedną kartę zapisaną „strzałką czasu”.

Wojciech Kaliszewski

Bawimy się jeszcze w życie

Barbara Gruszka-Zych, *Tacy kruchutcy*, Biblioteka Toposu. T. 149, Sopot 2017



Barbara Gruszka-Zych to poetka, pisarka, dziennikarka, od czasu do czasu również krytyk literacki... Jest bardzo obecna w przestrzeni współczesnej poezji. Dostrzegana i świetnie oceniana przez wybitnych w tej dziedzinie. Sam Czesław Miłosz zostawił o wierszach tej poetki pochlebne słowa, Tomasz Burek również nie szczędził pochwał. Obdarowana wieloma nagrodami, tłumaczona na języki obce. Jednym słowem spełniona w wybranych przez siebie dziedzinach.

W dorobku swoim ma ponad dwadzieścia tomików poetyckich. Przedemną najnowszy zbiorek *Tacy kruchutcy*, wydany w serii Toposu. To już trzecia książka autorki w tej serii.